Rok IV. Sierpień 1886. Nr. 2.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Poeta z Alwerni i jego szkoła.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 1 z r. b.).

ŚPIÉW PIÉRWSZY.

Hymn o słońcu.

Przy końcu roku 1224, święty Franciszek zszedłszy z wysokich szczytów Alwernii, zamieszkał chatkę w sąsiedztwie klasztoru świętego Damijana; w tém schronieniu otoczono go staraniem i pielęgnowaniem, jakich wymagały cierpienia i święte rany jego. Tu miał on widzenie, w którém Duch Boży go zapewnił, że będzie zbawionym. Po tém widzeniu zdroje szczęścia wezbrały w sercu jego i iskra poetyczna wznieciła raptem ognisty płomień gienijuszu, a chcąc wysłowić porywy wdzięczności swojéj, zanucił *hymn o słońcu.*

Wzniosłą tę improwizacyją napisał, pod jego dyktandem, brat Leonard, a w granice rytmu ujął król wiérszów, brat Pacyfik. Dawni kronikarze wspominają o tym poemacie pod nazwą Hymnu stworzenia.

„Tobie, najwyższy Panie, należy się cześć, sława, błogosławieństwo i chwała. Jedynie Tobie należą się i żaden człowiek nie jest godzien wyrazić tego imienia.

„Chwałę Panu mojemu niech oddają siostry moje gwiazdy i księżyc, które zawiesił, niby lampy gorejące, na niebios sklepieniu.

„Chwałę Panu mojemu niech oddaje brat mój wiatr i powietrze, czas spokojny i burzliwy, oraz wszystkie pory, którémi, Boże mój, utrzymujesz życie stworzeń swoich.

„Chwałę Panu mojemu niech oddaje siostra moja a tak pożyteczna, pokorna, cenna i czysta woda.

„Chwałę Panu mojemu niech oddaje brat mój ogień, który rozprasza ciemności nocne, miły jest oku, piękny, silny i niezwalczony.

„Chwałę Panu mojemu niech oddaje moja matka ziemia, która mnie nosi, żywi i wydaje taką rozmaitość uroczą ziół, kwiatów i owoców.“

W kilka dni potém wybuchło starcie między biskupem z Asyżu i urzędnikami municypalnémi grodu; don Guido cisnął gromy klątwy na konsulów, a oni ogłosili biskupa wyzutym z praw wszelkich. Franciszek, zmartwiony témi niesnaskami, dodał do swojego

śpiéwu następującą zwrotkę, którą bracia jego odśpiéwali we dwa chóry obu stronom:

„Chwałę Panu mojemu niech oddają ci, którzy, dla miłości Jego, chętnie winy przebaczają i cierpliwie znoszą choroby i utrapienia.

„Błogosławieni w pokoju żyjący, albowiem koronę chwały otrzymają w niebie“.

Wybornie udał się ten dziwny sposób godzenia i pokój zupełny wrócił w Asyżu.

Kiedy w końcu Zbawiciel nasz objawił się świętemu w klasztorze Folineńskim, i obiecał, że po dwuletniém cierpieniu, będzie wyzwolony z tego więzienia cielesnego i przeniesiony w krainę wiecznego pokoju, święty Franciszek zakończył swój hymn miłości tym okrzykiem radości:

„Cześć niech oddaje Zbawicielowi mojemu siostra nasza śmierć, której żaden syn człowieczy uniknąć nie zdoła. Biada temu, który w grzéchu śmiertelnym schodzi z tego świata. Błogosławieni, Boże mój, ci, których śmierć zastaje powolnémi Twéj woli świętéj, bo druga śmierć dosięgnąć ich nie zdoła!

„Chwalcie i błogosławcie Pana, wy, stworzenia Jego: Jemu dzięki składajcie i służcie Mu sercem pokorném!“

Przekład ten, choć wierny, z natury rzeczy nie może dać pojęcia o piękności ory-

ginału. Dla tego przytoczymy cały hymn w prześlicznym poetycznym przekładzie Lucyjana Siemieńskiego: *)

Hymn o słońcu.

Altessimo omnipotente bon signore

O wszechmogący, dobry gospodynie!
Błogosławieństwo, chwała, cześć we wszystkiém
Tobie jednemu, bo od Ciebie płynie —
I człek niegodzien nazwać Cię nazwiskiem.

Chwała bądź Panu z tworów Jego likiem,
Szczególnie z bratem Słońcem, co obdarza
Dzionkiem nas, świéci swym własnym promy-
Jasno-promienne, Boga wyobraża. [kiem,]

Chwała Ci! siostrze Księżycowi gwoli
I chwała gwoli tym gwiazdom na niebie,
Któreś zasypał, jak ziarnka na roli
Czyste, świątlane, by patrzyły w Ciebie.

Chwała bądż Panu, gwoli Wiatru bratu,
Gwoli powietrzu, chmurom i pogodzie,
By świat wilżyły i wiały po światu,
Ku Twoich stworzeń dobru i wygodzie.

---

*) *Pieśni mistycznéj miłości.* Lwów. 1877 str. 14.

Chwała bądź Panu, przez wodę siostrzycę
Czy źródła, rzéki napełnia, czy morze —
Wszak pożyteczna i czyste ma lice,
I zawsze nisko ściele się w pokorze.

Chwała ci, Panie, w bracie Ogniu, którym
Przyświécasz mrokom i nocom ponurym,
O jak wesoło skrzą się jego głownie!
W pożarze tylko straszny niewymownie.

Chwała bądź Panu, gwoli matce Ziemi,
Ona nas żywi i dźwiga na grzbiecie,
Wiosną się stroi kwiatami barwnémi,
Owoc w jesieni nam daje i w lecie.

Chwała bądź Panu, chwała w tych, co mogą
Przebaczać krzywdy dla miłości Bożéj —
Cierpliwie w życiu iść krzyżową drogą:
Błogosławieni, którzy cierpiéć mogą,
Pan im zbawienia wieniec na skroń włoży.

Chwała bądź Panu, i w téj siostrze naszéj
Śmierci cielesnéj, co nieuniknioną —
A biada temu, który w grzéchu skona,
A błogo temu, kto wolą Twą skona,
Bowiem śmierć druga już go nie przestraszy.

Niechże cześć, chwała, będzie Panu dana;
Pełńcie w pokorze służbę wedle Pana.

Śpiéw o słońcu był był zarazem pieśnią i modlitwą. Święty Franciszek chciał, aby bracia uczyli się go na pamięć. Trudno wyrazić, jaki szczęśliwy wpływ ta naiwna poezyja wywarła na obyczaje téj epoki. Bracia śpiéwali tę odę; lud ją powtarzał za niémi i te natchnione wyrazy uciszały gwałtowne namiętności Welfów i Gibelinów.

Piérwszą wzmiankę o hymnie o słońcu znajdujemy w książce, pisanéj przez Bartłomieja z Pisy w r. 1385 t. j. w 160 lat po śmierci świętego, a jednak wiarogodności jéj zaprzeczyć się nie da. Ten rodzaj pisania poezyi pod chwilowém wrażeniem serca i obecnéj potrzeby duszy, przypomina zupełnie metodę wielkich poetów Danta i Camoensa, którzy w podróży i na wygnaniu nosili ze sobą dzieło poczęte, dopełniając go codziennie gorącémi wrażeniami boleści i nadziej swoich.

Poemat świętego Franciszka jest nader krótkim, a jednak zawiéra całą duszę jego: bratérską przyjaźń jego dla stworzeń; miłość, która prowadziła tego człowieka pokornego i nieśmiałego przez burze walk publicznych; ta miłość nieskończona, która Boga w przyrodzie szukała: Jemu w ludzkości cierpiącéj służył, i odtąd jedynie pragnął połączyć się z Nim po śmierci. W tym śpiéwie czujemy tchnienie raju ziemskiego

Umbryi, téj krainy o złocistém niebie i kwiecistéj ziemi. Język jego tchnie naiwnością narzecza w kolébce. Rytm zaś wyjawia niedoświadczenie poezyi niewprawnéj, która zadawalnia swoją niedoskonałością pobłażliwe uszy. Czasem podobieństwo brzmienia zastępuje rym, który często znowu w środku lub przy końcu okazuje się wiérsza. Ludzie, przywykli do jednostajnéj rytmiki utworów poetycznych, z trudnością odszukają w nim warunki prawidłowe utworów lirycznych. Jestto tylko głos, lecz głos piérwszy rodzącéj się poezyi, która wyrośnie, a któréj dźwięk po całéj rozejdzie się ziemi. (Ozanam str. 78 do 80).

(Ciąg dalszy nastąpi).



W kwestyi tercyjarskiéj.

(Odpowiédź tercyjarzowi ze Żmudzi).

Zdarza się niekiedy, iż ustawa jakaś, w ogóle jakieś prawidło, samo przez się jasne, przez nieumiejętne objaśnienia częstokroć przez ludzi, którzy ducha tego prawa i okoliczności, dla których je wydano, nie rozumieją, staje się ciemną, niezro-

zumiałą, z łatwego do wykonania trudną; miasto złagodzenia, celem jéj będącego, przynosi ciężar jakiś nowy, w ogóle zamieszania i nieporozumienia. Tę uwagę nasunął nam Twój list, kochany bracie, w którym donosisz nam, iż, w kwestyi odmawiania paciérzów tercyjarskich panują na Żmudzi i Litwie wprost odmienne zdania i zapatrywania; szérzą one tylko wśród tercyjarzów tamecznych nieporozumienia, co łatwo każdy pojmie, gdy zważy, iż niektóre z nich są wprost błędnémi mniemaniami; opiérają się zaś przeważnie, jeżeli nie zupełnie na objaśnieniach, dodawanych w tak zwanych brewijarzykach tercyjarskich.

I tak piszesz, że brewijarzyk tercyjarski w roku 1884 wydany w Krakowie (przez O. L. K.) naznacza odmawiać tercyjarskie paciérze, rozłożone na godziny kanoniczne kapłańskie, mianowicie z rana na Jutrznią 5 paciérzów, na Laudes jeden paciérz. Potém przed południem na Prymę, Tercyją, Sekstę i Nonę po jednym paciérzu. Zaś po południu na Nieszpory i Kompletę po jednym paciérzu, na końcu: Wierzę w Boga i 3 razy: Wieczny odpoczynek za zmarłych.

Prócz tego do każdéj godziny dodają się Antyfony, modlitewki i t. d.

Przewodnik duchowny dla tercyjarzów, drukowany we Lwowie r. 1884, zaleca odmawiać 12 Ojcze nasz, 12 Zdrowaś Maryja i tyleż Chwała Ojcu, więcéj nic, bez podziału na godziny.

O. Samuel, Franciszkanin, który ogłosił drukiem to ostatnie dziełko, twierdzi w katechizmie trzeciego zakonu, tamże umieszczonym (str. 150), iż tercyjarze, którzy dawniéj, według staréj reguły, odmawiali 54 paciérzów, mogą i nadal to czynić, ale muszą do nich dodawać 12 Zdrowaś Maryja i (tak!) tyleż Chwała Ojcu.

Broszurka, drukowana w Tylży roku 1886, energicznie ma nakazywać (!?) Tercyjarzom, mającym czas, odmawiać dawniejsze 54 paciérzów, a w podróżach lub ciężkich pracach dopuszcza odmawiać 12 paciérzów porządkiem takim: na Jutrznię 3 (!), na Laudes (3!), na Prymę, Tercyją, Sekstę, Nonę, Nieszpory i Kompletę po jednym paciérzu z dodatkami do Laudes: Ciebie, Boże, chwalimy *(Te Deum laudamus);* po Komplecie Psalm 50, Litanija do Najświętszéj Maryi Panny, *Salve Regina*, Antyfony, Modlitewki, 5 paciérzów za Kościół święty i t. d.

Pojmujemy więc łatwo, iż wobec tych sprzecznych zdań, można się łatwo zapytać: „Niechże teraz kto będzie mądrym

odgadnąć, które z tych podziałów i form są prawne i czego właściwie należy pilnować“? Pojmujemy daléj, iż takie utrudnianie obowiązków tercyjarskich, jak owe tłumaczenia sposobu odmawiania paciérzów, jednych powstrzymują od wstępowania do Trzeciego Zakonu, dla będących zaś w nim, a nié mogących czasem swym dowolnie rozporządzać, są pobudką do zaniedbywania tego obowiązku, w rzeczy saméj nietrudnego, jeżeli go tylko ściśle w myśl Ojca świętego wykonamy. Rzecz się bowiem ma jak następuje:

Wiadomo, iż najważniejszą rzeczą w życiu duchownym jest modlitwa — życiem duszy będąca. Stąd téż w zakonach, których zasadniczym celem jest postęp w doskonałości chrześcijańskiéj, pewna część czasu jest przeznaczona na modlitwę, a przedewszystkim na odmawianie brewijarza. Brewijarzem nazywamy modlitwy i duchowne czytania, wzięte z Pisma świętego, Ojców świętych i historyi Kościoła, ułożone w pewnym porządku, a ku uczczeniu męki Chrystusa Pana przez duchowieństwo odmawiane. Nazywa się brewijarzem, co niektórzy wyprowadzają od: „*breve orarium*“; oznacza to skrócone modlitwy, gdyż dawniéj brewijarz był dłuższym, a powtóre, iż zawiéra skrócone Pismo święte w sobie.

Składa on się z siedmiu części: *Matutinum* i *Laudes* (zwykle się je w jedno łączy) rozpoczynają dzień kościelny; Pryma, Tercyja, Seksta i Nona są godzinami dziennémi; Nieszpory i Kompleta stanowią nabożeństwo wieczorne. Ślady nabożeństwa o tych porach znajdujemy już w Piśmie świętym. Tercyjarze, jako zakonnicy, są do tego obowiązani. Stąd téż w piérwotnéj ich regule (r. VIII.) ułożonéj przez świętego Franciszka, a potwierdzonéj przez Mikołaja IV., papiéża, mieli polecone odmawiać albo brewijarz albo 54 Ojcze nasz i tyleż razy Chwała Ojcu; nadto mieli dodawać do Prymy i Komplety: Wierzę w Boga i Psalm 50: *Miserere mei, Deus*.

Późniéj papiéże: Paweł III. i Innocenty XI. pozwolili tercyjarzom świeckim, niebędącym skądinąd do odmawiania brewijarza obowiązanym, odmawiać, miasto niego, *Officium parvum B. Mariae V.*, które kapłani niekiedy mówią, a które zwykle po brewijarzykach tercyjarskich drukowane bywa. Widzimy stąd, że aż do wydania konstytucyi *Misericors Dei Filius* z dnia 30 maja 1883 roku, tercyjarze, świeccy zwłaszcza, trojako mogli uczynić zadość obowiązkowi paciérzów zakonnych:

1) odmawiając brewijarz;

2) odmawiając *Officium parvum;*

3) odmawiając 54 Ojcze nasz; 54 Chwała Ojcu, dodając do Prymy i Komplety: Wierzę w Boga i Psalm 50. — Tu jeszcze zauważyć należy, że pojedyncze części brewijarza noszą swe nazwy z tego powodu, iż je piérwotnie odmawiano w pewnych porach dnia, które to chwile od samych początków chrześcijaństwa, a nawet i w starym zakonie poświęcano modlitwie. I tak *Matutinum* i *Laudes* zaczynające dzień kościelny, odmawiano w nocy. Prymę (nabożeństwo poranne) mówiono o godzinie 6 z rana, Tercyją o godzinie 9 przed południem, Sekstę o godzinie 12 w południe, Nonę o godzinie 3 po południu, Nieszpory przed zachodem słońca, Kompletę jeszcze późniéj. Z czasem jednak, dla wygody jużto wiernych, którzy na owém nabożeństwie bywali obecni, jużto kleru, który, zajęty pieczą dusz, bądźto nauką, nie zawsze mógł ściśle przestrzegać porządku owego, poczęto pojedyncze godziny razem ze sobą łączyć i razem je odmawiać. Prócz więc zakonów najostrzejszych, życiu kontemplacyjnemu oddanych, dziś powszechnie w całym Kościele odmawiający brewijarz, persolwują go w ten sposób, iż *Malutinum* i *Laudes* antycypują, to jest odmawiają je najprzód, a więc wieczorem dnia poprzed-

niego; Prymę, Tercyją, Sekstę i Nonę mówią rano, jednę po drugiéj, Nieszpory i Kompletę razem po południu. Ponieważ zaś owe 54 paciérzów piérwotnych miały być rozłożone na godziny, to jest: na Jutrznię 12 paciérzów, a na inne po 7, przeto odmawiano 12 paciérzów wieczór, 28 (Pryma, Tercyja, Seksta, Nona) rano, 14 po południu zamiast Nieszporów i Komplety. Tak się rzecz miała, aż do wydania dziś obowiązującéj reguły.

Ojciec święty Leon XIII., mając na uwadze, iż celem Trzeciego Zakonu jest podanie sposobu, dla ludzi na świecie żyjących, ćwiczenia się w doskonałości chrześcijańskiéj, która nie zależy od liczby odmówionych paciérzów, ale zasadza się na spełnianiu woli Ojca, który jest w niebiesiech, postanowił wszystkie obowiązki, nie stanowiące treści nieodzownéj ustawy Trzeciego Zakonu, obowiązki te, trudne nieco, złagodzić, aby przez to przystęp do Trzeciego Zakonu tém większéj liczbie ludzi ułatwić.

Dlatego też postanowił w §. 6 rozdziału II. reguły, że tercyjarze, nieodprawiający modlitw kapłańskich, ani *Officium parvum B. Mariae Virginis*, powinni odmawiać codzień 12 razy: modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie i Chwała Ojcu i t. d., wy-

jąwszy, gdyby im zdrowie na to nie pozwoliło. Przepis ten, zastanowiwszy się nad nim trochę, każdy niewątpliwie tak sobie wytłumaczy: Tercyjarze mają odmawiać codzień onych 12 paciérzów w razie, jeżeli nie mówią brewijarza, ani *Officium parvum*. Brewijarz zaś i *Officium parvum* odmawia się w dwóch wypadkach:

1) albo w skutek nakazu, jakiegoś prawa, któremu dotycząca osoba polega (n. p. prawo nakazuje kapłanom odmawiać brewijarz),

2) albo w skutek dobréj czyjéjś woli, a więc zupełnie dobrowolnie n. p. z okazyi czasu wolnego, przychodzi mi myśl odmówienia dziś officyjum małego o Najświętszéj Maryi Pannie. A więc Ojciec święty żadnemu tercyjarzowi, jako takiemu, nie nakazuje, ani nawet nie doradza odmawiać brewijarza, ani *Officium parvum*, tylko powiada: Jeżeli kto nie odmawia brewijarza lub *Offiicium parvum* bądź dobrowolnie, bądź z tytułu obowiązku na się przyjętego, to ten odmówi codzień 12 paciérzów. A więc te ostatnie są nakazane, więcéj nic. Chodziło więc tylko o to, czy one mają się mówić raz na dzień za jednym zawodem, czy téż, z uwagi, iż one zastępują dla tercyjarzów odmawianie brewijarza, mają się rozkładać na poszczególne

właściwe części, podobnie jak to dawniéj z owémi 54 paciérzami czyniono. Otóż na audyjencyi, udzielonéj na dniu 7 lipca 1883, przez Ojca świętego Leona XIII.. gienerałom piérwszego zakonu świętego Franciszka, który Mu przybyli złożyć podziękę za szczególną opiekę, jaką roztacza nad zakonem serafickim, Ojciec święty zapytany, w jaki sposób należy odmiawiać owych 12 paciérzów, odpowiedział, że należy 5 paciérzów mówić zamiast Jutrzni; po jednym zaś zamiast każdéj z reszty godzin. Według tego więc, co wyżéj już nadmieniliśmy, należy mówić: 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Maryja i 6 Chwała Ojcu (jako Prymę, Tercyją, Sekstę, Nonę) rano, 2 Ojcze nasz, 2 Zdrowaś Maryja, 2 Chwała Ojcu (jako Nieszpory i Kompletę) po południu. Czas, jakiego potrzeba na odmówienie tych paciérzów, jest tak krótki, iż każdy nim rozporządzać może; chodzi więc tylko o zapamiętanie sobie ilości paciérzów i czasu, w którym je odmawiać trzeba. Gdyby zaś i to komu było trudném i w skutek tego byłby narażony na zapomnienie wypełnienia tego obowiązku, to w takim razie odmówi 12 paciérzów owych odrazu.

Na tém moglibyśmy odpowiédź naszę zakończyć, gdybyśmy nie uważali za stósowne na tém miejscu dać odprawę wszystkim innym tłumaczeniom tego przepisu, które to

tłumaczenia są mylnémi, ale takiémi na pozór być się wydają.

Przedewszystkiém trzeba zauważyć, iż należy zawsze odróżnić pojęcie prawa, od pojęcia rady. Prawo wypełniać musimy, radę możemy stósownie do naszéj woli. Powtóre trzeba wiedziéć, iż wszystkie tłomaczenia ustawy wtedy tylko obowiązują koniecznie, jeżeli zostały wydane bądź przez samego ustawodawcę, bądź przez mającego moc do tego prawną, bądź zostały wprowadzone przez zwyczaj, który to zwyczaj, wobec warunków odpowiednich, uzyskał moc obowiązującą i przemienił się powoli w prawo. Wszelkie inne tłomaczenia, choćby nie wiedziéć jak umiejętne i roztropne, prawnego znaczenia nié mają i nikogo nie obowiązują. Tém więcéj wszelkie przepisy przez takich nieurzędowych objaśniaczów podane, niczém inném nie są jak tylko życzeniami, których spełnienie od naszego uznania i naszéj woli najzupełniéj zależy.

I tak: autor nowego brewijarzyka tercyjarskiego (Kraków 1886, wyd. 2gie str. 107) twierdzi, iż „dobrze jest dodać po 12 paciérzach: Wierzę w Boga i

3 Wieczny odpoczynek za umarłych.

Zdaniem naszym podobne dodatki, jak: „dobrze jest tę modlitwę odmówić, poleca się do odmówienia“, jakie często w książ-

kach do nabożeństwa spotkać się dają, są niepotrzebne całkiem, że nie powiemy już niewłaściwe; boć któraż, przez Kościół potwierdzona, należycie odmawiana, dobrą nie jest? Szczęście, iż autorowie, używający téj formuły, w téj mierze nie są konsekwentni: musieliby bowiem przy każdéj modlitwie ten zbyteczny dodatek umieszczać, który w rzeczy saméj jak n. p. w danym wypadku oznacza, iż autor brewijarzyka tak dobrze pragnie, aby odmawiano Wierzę w Boga i Wieczny odpoczynek, jak ja mógłbym pragnąć, iżby odmawiano Litaniją do Matki Boskiéj, a ktoś inny, iżby mówiono Litaniją do Wszystkich Świętych.

Co się tyczy dodawania do każdéj godziny modlitw do Męki Pańskiéj (sposób tego w owém dziełku na str. 107 i następnych podajemy), to zwracamy uwagę na to, cośmy już wyżéj powiedzieli, że brewijarz przypomina nam godziny Męki Pańskiéj. Że zaś owe 12 paciérzów zastępują brewijarz, więc i one mają nam to przypominać.

Stąd przyjętém jest od dawna w tercyjarstwie: do poszczególnych godzin dołączać odpowiednie modlitwy do Męki Pańskiéj.

To jednak nikogo do odmawiania ich nie obowiązuje.

Ma ktoś więcéj czasu, nad to, co potrzeba

do odmówienia 12 paciérzów, może te modlitwy czytać, jeżeli zechce.

Że O. Samuel, autor „Przewodnika duchownego dla tercyjarzów“ twierdzi, iż same 12 paciérzów wystarczą, na to się każdy zgodzi, ale należało przytém zamieścić również owo tłumaczenie autentyczne Ojca świętego z dnia 7 lipca 1883 roku *in extenso*, a nie poprzestać na krótkiéj tylko wzmiance w przedmowie.

Natomiast błędném jest twierdzenie tegoż autora w katechizmie Trzeciego Zakonu (Przewodnik duchowny str. 150), jakoby ci, co odmawiają dawne 54 paciérzów, musieli jeszcze dodawać 12 Chwała Ojcu. Muszą niewątpliwie dodawać 12 Zdrowaś Maryja, ale 12 Chwała Ojcu bynajmniéj nie potrzebują, z powodu, iż według dawnego przepisu i tak już odmawiają 54 Chwała Ojcu, a przecież *in maiori inest minus*, w liczbie większéj mieści się mniejsza, więc oni tém samém owe 12 Chwała Ojcu, nakazane przez Ojca świętego, odmówili.

Co się zaś tyczy nakoniec owéj broszurki w Tylży drukowanéj roku 1886, to nié mieliśmy jéj w ręku, ale jeżeli w niéj wszystko jest tak napisane, jak nam przedstawiłeś, kochany bracie, zbawienną rzeczą będzie, jeżeli jéj używać nie będziecie, autor jéj bowiem, przy najlepszych może

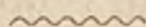
zresztą — chęciach, szerzy tylko nieporozumienie. Zaprawdę nie pojmuję jego odwagi, z którą on śmié, jak piszesz, energicznie *nakazywać* komuś, choćby czas mającemu, pełnienie tego, czego Ojciec święty pełnić *nawet nie poleca.*

Daléj tłumaczenie jego prywatne nie zgadza się z urzędowém objaśnieniem samego Ojca świętego, według którego na *Matutinum* **5**, na Laudes **jeden** paciérz mówić mamy, a nie jak ów autor twierdzi, po 3 paciérze. Dodatki, które on poleca, są to tylko *pia desideria*, pobożne życzenia, zupełnie podobne do tego, jakie objawił autor nowego brewijarzyka tercyjarskiego w Krakowie.

Z całego tego przedstawienia okazuje się, iż ów obowiązek paciérzów zakonnych jest łatwym, a z drugiéj strony koniecznym: ciąży bowiem n a k a ż d y m z a k o n i e. Tercyjarze winni do reguły i objaśnień urzędowych jéj się stósować; reszta zostawiona ich uznaniu, bo tylko w rzeczach istotnych musi być jedność, — w rzeczach stanowczo nie określonych zostawia się każdemu wolność zdania, która to ostatnia nie przekroczy granic swych, jeżeli nas ożywiać będzie miłość Boga i bliźniego.

X.

Misyje zakonników
świętego Ojca Franciszka.



Święta Kongregacyja rozszérzenia Wiary wydała świéżo pod napisem: *Missiones catolicae ritus latini, cura sanctae Congregationis de Propaganda Fide descriptae in annum 1886. Romae ex typographia polyglotta S. C. de Propaganda Fide*, sprawozdanie statystyczne o stanie misyj obrządku łacińskiego, ażeby, jak powiada w przedmowie, wszyscy katolicy mieli o nich jasne pojęcie i, co zatym idzie, do popiérania ich w miarę sił swoich się przyczyniali.

Wolumen, który mamy przed sobą, obejmujący stron XXVIII. i 416, a opatrzony kilku tablicami statystycznémi, podaje na początku skład świętéj Kongregacyi rozszérzenia wiary, ustanowionéj przez Grzégorza XV. dnia 22 lipca roku 1622, oraz świętéj Kongregacyi rozszérzania wiary zajmującéj się sprawami obrządków wschodnich, ustanowionéj przez Piusa IX. Zanotować wypada, iż prefektem obu Kongregacyj jest

kardynał Jan Simeoni, członkiem obu także, między innémi jest kardynał Włodzimiérz Czacki; w gronie doradców drugiéj kongregacyi czytamy ks. Józefa Sembratowicza, arcybiskupa theodozyjopolitańskiego. Następuje wyszczególnienie 19 kolegijów świeckich i 5 zakonnych, gdzie przemieszkuje młodzież, kształcąca się na misyjonarzów. Nauk słuchają częścią we własnych zakładach, częścią w innych. Z zakonnych wymieniamy:

1) Kolegijum Reformatów świętego Bartłomieja, na wyspie, założone w roku 1710 dla misyj Ziemi świętéj i innych okolic; alumnów w nim 8.

2) Kolegijum świętego Fidelisa Kapucynów, założone roku 1841. Przyjmuje ono młodzież z różnych prowincyj zakonu. Jest obecnie na studyjach tamże 10 kapłanów i 5 laików.

3) Kolegijum Irlandzkie Reformatów, pod wezwaniem świętego Izydora, założone za sprawą O. Łukasza Waddinga, sławnego historyjografa zakonu serafickiego r. 1625. Alumni tego kolegijum (obecnie ich jest 15) wysyłani bywają na misyje do Irlandyi i najbliższych jéj okolic.

Pojedyncze misyje są pod każdym względem dokładnie opisane; podanym jest ich początek, granice ich działalności, klimat

panujący, ilość kościołów, szkół, alumnów, kleru pracującego tamże, zakłady dobroczynne, instytucyje religijne, a przedewszystkim komu są misyje powierzone, (jakiemu zakonowi lub kongregacyi) i kto jest ich zwierzchnikiem, oraz jakie miejsce w hierarchii kościelnéj zajmują.

Poważne miejsce zajmuje zakon seraficki. I tak: w Chinach na 28 misyj, franciszkańskich jest 7; w krajach do Chin należnych 8. W części Indo-chińskiéj (Cambodżia, Kochinchina, Syjam, Tonkin, i t. d.) misyj 14, w Indyjach misyj 21, z tych 3 kapucyńskich; w Persyi jest jedna misyja; w Turcyi azyjatyckiéj misyj 5, z tych jedna kapucyńska; nadto w Ziemi świętéj i Syryi są misyje, o których jak ważnym jest stanowisko synów świętego Franciszka, dostatecznie wiadomo. Misyja arabska powierzona została O. O. Kapucynom.

Na archipelagu Sunda są dwie misyje. Misyja w Egipcie jest powierzona O. O. Franciszkanom, Kapucynom i Towarzystwu lyjońskiemu dla misyj afrykańskich; w misyjach Trypolis, Marokko pracują również synowie świętego Franciszka. W Tunisie jest 11 księży i 3 laików kapucyńskich. W cztérech misyjach Afryki wschodniéj widzimy znowu zakon seraficki. W Afryce południowéj także znajdują się cztéry misy-

je, w Afryce zachodniéj 10, w środkowéj cztéry. Na wyspach Afrykańskich misyj 5, z tych jedna kapucyńska. W Europie, w Grecyi misyj 9, w nich arcybiskup Korfu jest zakonu Kapucynów, biskupi z Chios i Sira są Reformatami. Na półwyspie bałkańskim w 15 misyjach jest 6 biskupów zakonu świętego Franciszka i liczne jego klasztory; w Niemczech 5, w Danii 1, w Holandyi i Luksenburgu 6, z licznémi klasztorami zakonu serafickiego. W Szwajcaryi obie misyje powierzono O. O. Kapucynom. W Anglii misyj 15 z wielu klasztorami świętego Franciszka, w Szkocyi 6, w Irlandyi 27. W Szwecyi i Norwegii, w Gibraltarze po jednéj, w Irlandyi misyja powierzoną jest O. O. Kapucynom. W Ameryce północnéj misyj 30; klasztorów jednak franciszkańskich w wykazie nie znaleźliśmy. W Stanach Zjednoczonych misyj 37, wiele klasztorów Franciszkańskich jest tamże. W Antillul i Guyanie 7 misyj, w Patagonii 2, W rzeczyposp. Meksykańskiéj jest do 30 domów świętego Franciszka; w Australii nakoniec, w 15 misyjach jest jeden biskup zakonu Kapucynów, na wyspach zaś przyległych jest 10 misyj.

Kaplica seraficka

w kościele świętego Piotra i Pawła na „Koszykach“ w Warszawie *).

Z dwóch odrębnych kształłów budowania, czyli tak zwanych stylów: bazyliki rzymskiéj z przydatkiem katakumbowych kubikulów i bizantyńskiego, godzących się ślubem wzajemnym i zespolonych szczęśliwie, — duch twórczy architektów średniowiecznych wyprowadził trzeci rodzaj, zwany stylem romańskim. Powstał i rozkwitł w całéj pełni swojéj w ciągu dwóch stule-

*) W dniu 29 czerwca r. b. w uroczystość św. Piotra i Pawła JEks. ks. Arcybiskup warszawski Popiel poświęcił nowy kościół w Warszawie, w miejscowości, zwanéj „na Koszykach“ pod wezwaniem tych świętych apostołów. W pięknéj téj świątyni na szczególną uwagę zasługuje kaplica, poświęcona czci świętego Patryjarchy serafickiego. Dlatego sądzimy, że zrobimy przyjemność czytelnikom *Echa* powtarzając z *Przeglądu katolickiego* (Nr 27 z 8 lipca r. b.) opis jéj. Miło tercyjarzowi widzieć, jak cześć naszego świętego żyje wciąż tam nawet, gdzie brutalna ręka schizmy rozpędziła jego dzieci; a może też i opis ten praktyczną przyniesie korzyść przy ozdobie niejednéj kapliczki lub ołtarza naszego św. Zakonodawcy. *Przyp. Red. Echa.*

ci, w okresie czasu od 1000 do 1200 roku. Jest on zupełnie skończony, i nié może być uważany za stopień niższy, czyli szczebel przygotowawczy stylu gotyckiego, bo również piękny i zacny jest sam w sobie, jak ten ostatni, który się po nim rozwinął.

Wstępując do nowozbudowanego, również w stylu romańskim, przybytku Pańskiego na Koszykach, pod wrażeniem harmonii w rozkładzie wewnętrznym téj świątyni, gdzie widoczną jest koncentracyja i jedność ale rozmaitości pełna, gdzie całość organicznie skończoną; wobec skromnych na pozór kapliczek i ołtarzy, doznajemy jakiegoś uroczystego spokoju ducha, co wszystko razem, jak do nas, sądzimy, że podobnież przemawiać musi świątecznie i poważnie do całéj rzeszy pobożnéj, gromadzącego się w tém miejscu na modlitwę ludu.

W obu nawach bocznych kościoła, na wzór kubikulów, urządzono sześć kaplic małych, jednakowego kształtu, ale różniących się między sobą malaturą ścian wewnętrznych i odmiennym sposobem przyozdobienia każdego z przynależnych im ołtarzów. W trzech kapliczkach mensy ustawiono marmurowe, w dwóch innych wyrobione z drzewa, szósta zaś przeznaczona jest na *baptisterium*. We wszystkich zaś, liście, pąkowia i kwiaty najskromniejszych

roślin, w rzutach symetrycznych, dostarczyły do dekoracyi ściennego malarstwa motywów przedziwnéj rozmaitości, wśród któréj pojawia się także i wizerunek romańskiego krzyża, odtworzony w przeróżnych kombinacyjach i odmianach na ścianach lub sklepieniach tych uroczych zakątków, poświęconych dla odprawiania ofiary Mszy świętéj i modłów pobożnych.

Wszystkie te kapliczki są piękne; jest jednakże w układzie wewnętrznym jednéj z pośród nich coś takiego, co nas mocniéj ku sobie pociąga, i zarazem dla zbadania powodów tego wpływu zniewala, by we wszystkich jéj szczegółach bliżéj się rozpatrzyć, i odpowiednie czytelnikowi złożyć o nich sprawozdanie. Kaplica ta ma nazwę: „serafickiéj.“

Pan Ludwik Górski, wykonawca testamentu ś. p. Tekli Rapackiej, głównéj fundatorki téj świątyni, dla utrwalenia przez *votum* pobożne pamięci swego ojca, niegdyś gienerała b. wojsk polskich, który nosił imię Franciszka, urządził i wyposażył swoim nakładem pomienioną kaplicę, ku czci świętego Franciszka z Asyżu. Projekt technicznych przyozdobień jéj wnętrza powierzył architektowi Hirszlowi, który też z podjętego zadania sumiennie się rozwiązał. Malowania dekoracyjne, pod kierunkiem Ant.

Strzałeckiego wykonane, tak samo tu, jak w innych kaplicach, strojne są pełnym prostoty lecz poważnego pomysłu rysunkiem; sklepienie błękitne zasiane gwiazdkami; tło ścian, założone kolorem szarym, t. j. kapucyńskiéj barwy, przetykane krzyżykami; fryz przystrojony w girlandy z kwiecia, przewiniętego wstęgami; balustrada z kutego żelaza, przezroczna, odgradza kapliczkę od nawy u wejścia. Mensa i ustawione na niéj małe tabernaculum wyrobione są stylowo i starannie z dębowego drzewa na surowo, po zeszlifowaniu natartego woskiem dla ożywienia mazeru. Na przodzie mensy, w otoczeniu sztabikową ramką kolistą, umieszczono dwie litery: P. i X., z których słupek w piérwszéj, przecina prostopadle pośrodkiem krzyżujące się dwa ramiona drugiéj, co ma oznaczać wyraz „*Pax*“ lub w skróceniu imię „Chrystus;“ po obu stronach tego imienia znajdują się dwie litery: *Alfa* i *Omega*. Symbol ten wykonano z bronzu pozłacanego. Nad mensą znajduje się większych rozmiarów obraz główny, który jak i dwa mniejsze poboczne, oprawione są w ramy z drzewa, również w naturalnym stanie wyrobionego, z inkrustacyją skromną lecz gustowną; boazeryja wreszcie opasuje dołem całe wnętrze téj kaplicy.

Samo wspomnienie świętego Franciszka z Asyżu, przez którego zasługi i przeważne u Boga pośrednictwo, liczne dobrodziejstwa na społeczeństwo spłynęły, przejmowało artystów natchnieniem, tak dalece, że najcelniejsi mistrzowie w uwielbieniu czynów jego: pędzlem, dłutem i rylcem o piérwszeństwo się ubiegali. W świętym Franciszku znalazł Dante Alighieri przedmiot do wspaniałych obrazów swéj *Boskiéj komedyi*, Cimabue i Ciotto do nieśmiertelnych arcydzieł malarstwa: — sławni architekci, pod wrażeniem jego czynów, okazałe wznosili gmachy.

Więc błogosławiony ten mąż, idealnéj doskonałości pokutnik, który poślubił na całe swe życie najszlachetniejszą, najpiękniejszą oblubienicę, jakiéj świat nie znał, a było nią święte ubóstwo, nié mógł być odpowiednio i lepiéj uczczony w tém kościelném ustroniu, jak tylko przez prawdziwe dzieła sztuki, stanowiące wspaniały dar ze skarbu twórczości piękna dobyty.

Główny obraz nad mensą, w którym słynny mistrz hiszpański przedstawił ową chwilę, gdy święty Franciszek dnia pewnego, w miejscowości niedalekiéj Asyżu, trwając długo na modlitwie, uczuł się owładnięty cudownym zachwytem, i któremu zdało się, że widzi jakoby na jawie krzyż kalwa-

ryjski i przybitego na nim Zbawiciela, a z krzyża usłyszał głos taki: „Franciszku, wszystko to, coś dotąd daremnie miłował, i w czémeś się kochał, potrzeba już, abyś tém pogardził, i ono sobie omierził, chceszli wiedziéć o mojéj woli. Co jeśli uczynisz, uczujesz nowy smak i słodkość w tém, coć się przedtém zdało gorzkie i nieznośne,— a to, w czémeś się piérwéj kochał, teraz to już za fraszkę będziesz miał *)“. Na ten widok, mówi biograf świętego, (święty Bonawentura), dusza stopiła się w nim, a męka Chrystusowa tak głęboko wniknęła w jego wnętrze, tak przejęła go do szpiku kości, że odtąd nié mógł pomyśléć o niéj bez wielkiéj boleści i zaledwie z wielkim gwałtem pohamował się od płaczu i od wzdychania, jak o tém wspominał sam nawet, na krótko przed śmiercią. *Murillo*, znany ze swego zapału, łatwości i wdzięku kolorytu, uwydatnił świetnie pędzlem godne podziwu i rozmyślań pobożnych to widzenie. W sposób prosty i naturalny, a pełen siły i delikatności w wykonaniu, przestawił postać świętego Franciszka, zespoloną z Chrystusem. W chwili, gdy wpadł w ekstazę, objawia mu się jednoczesne ożycie na krzy-

*) Ks. Prokopa, — *Żywot świętego Ojca Franciszka z Asyżu*, Warszawa. 1863, str. 12 i 14.

żu Pana, który odjąwszy prawą swą rękę z pod gwoździa, niegdyś do drzewa kaźni na Kalwaryi przybitą, pochylony, obejmuje nią pokutnika z miłosném nań, trudném do opisania spojrzeniem, — gdy ten, oplotłszy oburącz w połowie ukrzyżowanego, wpatruje się w święte Jego oblicze z tak wielką wiarą, upragnieniem i szczęściem, jakby już chciał co najmniéj w tém poufałém zbliżeniu zostać z Nim, z tą najwyższą świętością, na zawsze. Uczucia i myśli te, w świętym Franciszku działające wewnętrznie, pod pędzlem mistrza wypowiadają się jasno i dobitnie na zewnątrz: wyraz twarzy, łza radości w jego oku, na ustach, prawie że słyszéć się daje szept czułéj modlitwy lub prośby. Wreszcie akcyja, przedstawiająca na obrazie świętego Franciszka, deptanie stopą kuli sferycznéj, pod tą allegoryją ma oznaczać pogardę marności ziemskiego żywota.

Nasz artysta warszawski, kierując się nabytem z teoryi i własnéj praktyki w sztuce malarskiéj doświadczeniem i darem intuicyi, z dokładną ścisłością i wykończeniem, zdołał, jak mniemamy, szczęśliwie odtworzyć w swéj kopii, wszystkie zalety oryginału.

Figury tego obrazu naturalnéj prawie

wielkości; rozmiary zaś: szérokości łokci 2 cali 6, wysokości łokci 3 cali 19.

Dwa pomniejsze, o których wspomnieliśmy powyżéj obrazy, jednakowéj miary, samodzielnémi już są naszego malarza utworami.

Z tych piérwszy, po prawéj stronie od widza umieszczony na ścianie, wyobraża chwilę onę cudowną, świadczącą wymownie o wyższéj władzy świętego Franciszka, mocą któréj umiał wszystko poruszyć i natchnąć życiem. Gdy pieszo obchodził Włochy ze słowem o Bogu na ustach, idąc, razu pewnego, doliną Spoletto, ze wsi Carnerio, niedaleko Bevagna, ujrzał na boku niezliczone mnóstwo ptactwa rozmaitego rodzaju na dwu drzewach. Zaczém, pozostawiwszy w niedalekiéj odległości swoich towarzyszów, braci zakonnych, gdy przybył do tego miejsca, zleciały z onych drzew na ziemię, pokazując mu oznaki swojéj radości. Pozdrowił je według zwyczaju, a widząc, że nie pierzchnęły przed nim, prosił ich uprzejmie, aby posłuchały Bożego słowa, i powiedział im ono piękne, skądinąd znane kazanie *); po skończeniu którego pobłogosławił je, przeżegnał znakiem krzyża świętego i dozwolił im odlecieć.

---

*) W dziele cyt. str. 609.

Jakoż zgodnie z opisem tego zdarzenia, na piérwszym planie obrazu widzimy dość wyniosły pagórek, przez który wije się ścieżka, i ginie przed wzrokiem widza, zapadając po drugiéj stronie tego wzniesienia, na którego szczycie, po obu stronach obrazu, stoją dwa starodrzewy: z lewéj wiąz, a z prawéj jawor, z po za którego widnieją korony włoskich sosen, wierzchołki piramidalnych cyprysów, myrtów i innych krzewów strefy południowéj, na stoku i niżéj z tamtéj strony wzgórza rosnących. Za tym pagórkiem widać modre wody jeziora, roztoczone po spoletańskiéj dolinie, umajonéj bogato roślinnością; wyniosłe szczyty gór téj okolicy, zarysowane wyraźnie w oddali, tworzą naturalne zwierciadła tych wód obramowanie. Miarkując z oświetlenia słonecznego przedmiotów i ze stanu firmamentu niebieskiego, artysta wybrał porę dnia przedwieczorną, i w takim stanie przedstawił stronę pejzażową w swym obrazie. Zobaczmy teraz, co się dzieje na onym pagórku.

Kiedy święty Franciszek w płaszczu podróżnym na ramionach do licznéj gromady ptasząt mówić zaczął kazanie, — brat Leon, starszy wiekiem, pięknéj i poważnéj postaci zakonnik, wychyla się z poza wzgórza do połowy swéj figury, z różańcem w

ręku odmawiający paciérze, gdy drugi jego towarzysz bokiem przystanął między drzewami, ku dolinie twarzą zwrócony, uchem zdaje się chwytać w oddali słowa Franciszka. Wszelakiego rodzaju i barw upierzenia rój ptactwa wielki, bez mała liczby sta sztuk dochodzący, zajmuje znaczną część gruntu przed stopami świętego Ojca, a najbliżéj ulubione przez niego gołębie, synogarlice, grubodzióbi wróble, jako naród po spolity ptasi, rójny i gromadny w szaréj swéj, niby chłopskiéj odzieży; więc daléj przysiadłe, przysłuchiwają się téż: kosy gwiżdżące, szpaki z metaliczno-wężowym połyskiem piérza, — daléj kuropatwy i przepiórki, tudzież skowronki, owi pieśniarze poranni, wesołe szczygły; nawet chytra i ostrożna wrona ośmieliła się przyłączyć do téj rzeszy, a wśród wielu innych jeszcze zjawił się i on wszędobylski dudek, ze swoim rozwiniętym czubem. Nadobne zaś, o słabych nóżkach jaskółki, milsze towarzyszki świętego, jedne wprost przed jego obliczem, inne usadowione na gałęziach wiązu, dolatują do nich z powietrza. Życie tu krąży, ale zgoda, spokój i uwaga widocznie panują w rzeszy ptasiéj, zwykle z przyrodzenia swego tak ruchliwéj Kaznodzieja, ów święty mąż, uniesiony oratorskim zapałem, wypuścił bezwiednie z swych

rąk brewijarz, który, jak widzimy, tuż na ziemi przy kamieniu zalega, wymalowany tak dokładnie, że możnaby go wziąć za rzeczywistą książkę. Niebo pogodne, —czysta i jasna atmosfera włoska, — horyzont przejrzysty, — oświétlenie przedmiotów z naturą rzeczy zgodne, są zaletami kolorytu. Artysta malarz, w otoczeniu takiém świętego męża, stworzył niejako światek wewnętrzny, rozmyślający cudownym sposobem w niemych istotach, oddzielony od spraw ziemskich, i postawiony wobec nieskończoności. Cały tu krajobraz i żyjące stworzenia opiéwają zgodnie chwałę Pana. Obraz ten, nie od rzeczy może godziłoby się nazwać plastycznym poematem, wyjętym z błogich wspomnień żywota św. Franciszka. — Wymiary obrazu: szérokości łokieć 1 cali $18^1/_2$, wysokość łokci 2 cali 6.

Z przeciwnéj strony ołtarza, téj saméj wielkości co poprzednio opisany, drugi wizerunek wyobraża Tercyjarstwo.

Święty Franciszek, patryjarcha i założyciel zakonów jałmużniczych: Braci mniejszych czyli tak zwanych Franciszkanów, i ubogich sióstr to jest Klarysek, obawiając się, iżby wielka liczba kandydatów do przyjęcia jego reguły nie zaszkodziła związkom małżeńskim, w roku 1221 ustanowił

Trzeci Zakon, tak zwanych tercyjarzów (*fratrum et sororum tertii ordinis*, albo inaczéj *fratrum de Poenitentia*), dla związania żywota świeckiego z trybem zakonnym, tak, iżby członkowie tego nowego zjednoczenia, nie wyrzekając się spraw doczesnych, mogli pożądać i przychodzić zarazem do żywota doskonalszego, więcéj duchownego.

Na tym więc obrazie widzimy przedstawioną ceremoniją uroczystego przyjęcia do tercyjarstwa dwóch świeckich osób, to jest mężczyzny i niewiasty, jako piérwszych członków nowoustanowionego zakonu. Tło górnéj połowy obrazu zajmuje spodnia część małego ołtarzyka z tabernaculum, umieszczoném na stole ofiarnym, i gdzie, z obu stron, na graduale ustawiono po parze świéczników. Przed mensą a bokiem do onego ołtarzyka, sam święty Fanciszek stojąc, po benedykcyi habita, tuniki, welonu i dopełnionych obłóczynach, klęczącemu na pawimencie pobożnemu Luchezyjuszowi, kupcowi rodem z Asyżu, przy odmawianiu stósownych modlitw, udziela oznakę pokuty, poświęcony pasek, na który z upragnieniem widoczném, w wyrazie twarzy pełnéj słodyczy i głębokiéj wiary w skuteczność duchową nowego związku, oczekuje również opodal klęcząca, ze złożonémi pobożnie rę-

koma żona tegoż, Bona-Donna. Oboje zaś ci małżonkowie, jak widać, w oznakę swéj czci i uwielbienia dla świętego Ojca, osypali stopy jego na gradusie kwieciem róż, jaśminu i innych wonnych roślinek drobiazgiem. Ołtarzyk z całym aparatem oraz mensa, wymalowane na tym obrazie w stylu romańskim.

Artysta sumienny, z widoczném zamiłowaniem malarstwu religijnemu oddany, wié, że liturgija jest życiem, natchnieniem i regułą zasadniczą sztuki chrześcijańskiéj, że jéj księgi powinny być przewodnikami i podręcznikami dla malarza, pragnącego w duchu i prawdziwie wysławiać Pana; że w nich znajduje on nietylko naukę w całéj jéj czystości, lecz i symbolizm w całéj jego doskonałości. Widać to w całym tym obrazie w najdrobniejszych nawet jego szczegółach i akcesoryjach, z których jeszcze dwa godne są, by na nie baczniejszą zwrócić uwagę, mianowicie:

Na mensie, po stronie Ewngielii, stoi oparta o graduał książka rozłożona, zawiérająca zbiór rękopiśmienny w języku łacińskim modlitw rytualnych, na obu stronnicach któréj czytać się daje jedna z tych, co są do spełniającego się ceremonijału przeznaczone. Owóż, pędzlem malarskim naśladowane téj modlitwy pismo, wybor-

nie odtwarza charakterystyczne cechy, właściwości i sposoby, na wzór do tego użytéj grafiki XIII. wieku, w starych dyplomach pergaminowych odszukanéj. Widać tu pracę niemal benedyktyńską i nadzwyczajną sumienność artysty.

Drugim wreszcie szczegółem odznacza się dobrze obmyślone i zręcznie wykonane przyozdobienie ołtarzyka, z obu stron którego, w medalijonach kolistych, sposobem imitującym *chiaroscuro*, wymalowane są portrety dwóch papiéżów: Honoryjusza III., który najpiérw potwierdził trzeci ów zakon seraficki to jest tercyjarski i jego regułę, oraz Leona XIII., dziś na Stolicy Apostolskiéj sterującego nawą Piotrową, który znów ostatnio przez Encyklikę swą, wydaną na dniu 17 września 1882 roku do wszystkich patryjarchów, prymasów, arcybiskupów i biskupów świata katolickiego zachęcił ludy chrześcijańskie, aby zaciągały się w szeregi tercyjarstwa w takiéj gorliwości i liczbie, jak się niegdyś zewsząd na wyścigi do świętego Franciszka garnęły.

Ruchy półnaturalnéj wielkości figur w tym obrazie, są proste i wyraziste; oblicza ich opromienione blaskiem świątobliwości i wdziękiem rajskiéj słodyczy; wszystko się tu czyta łatwo, i oko nie potrzebu-

je szukać, aby zrozumiało całą ważność akcyi i znaczenie chwili.

W obu zaś oryginalnych swych obrazach artysta nam dowiódł, że ma delikatne poczucie piękna, jak o tém świadczy wyborny rysunek, żywy, piękny i równy koloryt, i swoboda jego kreacyj, pełnych życia, indywidualności i treści duchowéj. A jednak musiała być trudność niemała w wykonaniu tych obrazów, skoro w obu akcyja jest spokojna i szat kolorowych nié ma tu wcale. Ubogi i skromny człowiek w burym habicie, przepasany postronkiem, swoją świętą duszą przyozdabia wszystko. I nad tém zapewne artysta nasz wiele starań dołożyć musiał, aby skromną ile możności techniką, lecz prawdziwą treścią sztuki, przedstawić błogosławionego założyciela zakonów ubóstwa.

Jeszcze i to w zakończeniu nadmienić należy, że perspektywa i linija horyzontalna w każdym z tych obrazów, dla patrzącego ustosunkowane wybornie; karnacyja figur wiernie odtwarza żywą naturę, i których sylwety zarazem odrzucając się od tła wyraźnie, występują na właściwych swych miejscach tak plastycznie, że każdą, zdaje się, opływa powietrze, że każdą możnaby prawie obejść w koło. W jednym z tych, mianowicie przedstawiającym kazanie, na-

wet samego ptactwa gromady nie sprawiają bynajmniéj przepełnienia lub zacieśnienia, w szybie widzianego pejzażu.

Słowem, one trzy wyżéj opisane obrazy, można bez przesady wyrzec, że składają się na jednę téj kaplicy *trigemmę*.

Kto takie dzieła stwarza, koniecznie posiadać musi wykształcenie fachowe, w sztuce zamiłowanie, poświęcać się jéj wyłącznie w religijnym zakresie; słowem: musi być skończonym i wytrawnym artystą.

Pan L. Górski, mąż światły, znający się na wartości dzieł piękna, wiedział dobrze, komu zaufać, i komu do kaplicy swéj fundacyi poruczyć wykonanie odpowiednich obrazów. Że artysta ze swego zadania wywiązał się chlubnie, jest rzeczą dla wszystkich jawną. Każdy z tych trzech jego obrazów sam się chwali z osobna, — i dlatego wykonawcy onych kadzidłem zużytych panegiryków sławić nie widzimy wcale potrzeby. Nadmienia się tylko, dla zachowania zasług w pamięci, że tym artystą jest pan Józef Buchbinder, odznaczający się w dość szczupłém gronie naszych religijnych malarzów pojęciem swego przedmiotu.

Fundacyja téj, i reszty równie pięknych, jednostylowych choć w odmiennym guście i z większym może nakładem urządzonych w tym kościele kaplic, jest dowodem, jak

jeszcze dotąd wśród nas biją serca gorąco, gdy ludzie pobożni i zacni, skoro idzie o uświetnienie przybytków, poświęconych na chwałę Bożą, nie pytają o koszta, lecz czynią ofiary hojne.

Cezar Biernacki.

Rozmaitości.

J. Emin. kardynał Wilhelm Massaja.

Niezmordowany ten w trudach apostolskich mąż, urodził się w Piovà w Piemoncie, w czerwcu, roku 1809, i przyjął ubogą suknię świętego Franciszka w konwencie O. O. Kapucynów w *del Monte*, obok Turynu. Umysł wyższy tego męża zwrócił wnet na siebie uwagę przełożonych i kuryi rzymskiéj, która w myśl świętego Franciszka wchodząc, przeznaczyła uczonego i gorliwego kapłana do pracy misyjnéj. W roku 1846 wezwano go do Rzymu, skąd, po wyświęceniu go na biskupa, udał się z trzema braćmi zakonnémi do Abisynii, nie w celu odkrycia źródeł Nilu, nie w celu poszukiwań złotego piasku i kamieni kosztownych, nie dla chwały swéj, lecz w celu pozyskania dusz nieszczęśliwych Negrów Chrystusowi. Tu, w tych niegościn-

nych okolicach, zaludnionych lwami, hyjenami, tygrysami i innémi dzikiémi zwiérzętami, a ludźmi częstokroć od nich gorszémi i okrutniejszémi, spędził 35 lat na pracy apostolskiéj, nie uważając na niebezpieczeństwa ze strony ludzi i klimatu mu grożące. Myśl, że i ci biédni, więcéj instynktem, niż rozumem się kierujący ludzie, są także obrazem Boga, odkupionémi krwią Chrystusa, że są braćmi naszémi, zagrzewa go w pracy, dodaje sił i wytrwałości do chwili, kiedy wreszcie tyrański król starca-biskupa wypędził z granic swego państwa. Doświadczenie lat długich nauczyło go, że „ludzie ci nie są zdolni do wdzięczności“ że daremnym pot jego będzie i skąpy tylko owoc wynagrodzi trudy pracy; — nie zważa jednak na to, cierpi nędzę, prześladowania, a wszystko w nadziei, że jeśli dzieła nie wykończy całkiem, otworzy jednak przynajmniéj drogę innym, przygotuje rolę pod posiéw następców swoich.

Pokory pełen — nie chciał nawet opowiedziéć światu, przekazać potomności ile trudów, ile potu kosztowały go te lata zarządu 14 misyj wśród skwarnych i dzikich okolic górnéj Abisynii — aż posłuszeństwem poleceniu Ojca świętego posłuszny ogłosił w zaprzeszłym roku I. tom pamiętników: „35 lat spędzonych na misyi w górnéj

Abisynii", a obecnie przygotowuje do druku tom II.

Piękna to i budująca historyja. Obok pracy ewangielicznéj pracy pozyskania dusz Chrystusowi, nie zapominał prawdziwy syn świętego Franciszka o wielkiém, historycznérn zadaniu Kościoła świętego, o ucywilizowaniu tych ludów. Zwalczał błędy i zabobony, uczył uprawy roli, szczepił ospę, ułatwiał podróżnikom badania naukowe, pośredniczył w nawiązywaniu stosunków dyplomatycznych Europy z Afryką, ułatwiał handlowe stosunki. Trzykrotnie wrzucony do więzienia, tylokrotnie tułać się musiał po lasach, w czasach, gdy srogi władca cenę na głowę Misyjonarzów wyznaczył — a nie porzucał pracy, trwał w niéj silnie. Aż wreszcie, gdy władca Abisynii zwyciężył króla Coha, Menelika, który był naszemu apostołowi wielce przychylny i otaczał jego pracę jego opieką swoją, wygnany z kraju powrócić musiał, ze szkodą tych krajów, do Włoch. Hołd ogólny ze strony wszystkich, nawet od mocarstw nie zbyt przychylnych świętemu katolickiemu Kościołowi. liczne owacyje, były dowodem, jak wielce oceniono jego gorliwość i zasługi. Uczcił też i Ojciec święty, sługę Bożego i apostoła pełnego gorliwością, zdobiąc

go purpurą i czcząc tym sposobem w nim zasługi zakonu świętego Franciszka.

Kroniczka.

1. **Rzym.** (Nowy zamach rządu włoskiego na religijno-narodowe pamiątki w Rzymie). Do *Czasu* piszą:

„Pomiędzy budynkami, przeznaczonémi w tym świętym mieście na zniszczenie, przez tych, którzy postanowili zatrzéć cechę chrześcijańską z wiecznego miasta, znajduje się mała kaplica, którą jako celę zakonną za życia zajmował, a śmiercią swoją uświetnił święty Stanisław Kostka. W miesiącu wrześniu r. b. nastąpi zburzenie tego pomnika staropolskiéj wiary oraz i prześlicznego zabytku sztuki z doby renesansowéj, czczonego i cenionego wysoko przez trzy całe wieki od wszystkich, od Polaków zwłaszcza, którzy miasto święte zwiédzali. I cóż jest powodem tego podwójnego wandalizmu? Oto za powód podano potrzebę otwarcia nowéj ulicy, która nawet, gdyby rzeczywiście była potrzebną, wymagałaby zburzenia tylko części mniejszéj i mniéj pamiątkowéj budynku, tak, że kaplica św. Stanisława Kostki pozostałaby nietkniętą, a gdyby ulicę tę o trzy lub cztéry metry w bok poprowadzono, to ocalałby cały budynek. Niestety, nie cząstkę, ale budynek cały zburzyć zamierzono i usunąć z powierzchni ziemi, co zaiste nowym jest świętokradczym zamachem na religijno-narodowe pamiątki Rzymu. Obiecują wprawdzie, że taką samą kaplicę wystawią gdzieindziéj, ale to już nie będzie ta sama uboga cela zakonna, w któréj żył i umarł święty Stanisław Kostka.

Rząd włoski źle sobie poczyna i całemu chrześcijaństwu w twarz obelgę rzuca, przemieniając gorączkowo ono stare, pamiątkowe chrześcijańskie święte, miasto Rzym na nowożytną stolicę państwa o wyciągniętych szérokich a monotonnych ulicach. Zamach to podwójny, bo na święte każdemu uczciwemu sercu pamiątki religijne i na drogocenne dzieła sztuki chrześcijańskiéj. Nie wchodzimy w motywa podobnego postępowania; nosić one mogą cechę sekciarskiéj anti-chrześcijańskiéj polityki, alboli téż ignoracyi artystycznéj, ale w imieniu czci, należnéj wiekowym pamiątkom religijno-narodowym miejsc wszystkich, a zwłaszcza chrześcijańskiego Rzymu, w imię zamiłowania zabytków chrześcijańskiéj sztuki, podnosimy głośno i wobec świata całego protest, i dajemy wyraz słusznego oburzenia z powodu takiego wandalizmu.

Upraszamy wszystkie dzienniki i czasopisma, polskie zwłaszcza, aby wiadomość tę o nowym zamachu włoskiego rządu na wiarę i uczucia narodowe, oraz protest narodu polskiego przeciw temu zamachowi światu całemu ogłosiły".

---

2. Kongregacyja Propagandy Wiary św. wydała obecnie kalendarz misyi katolickiéj na całym świecie pod tytułem: *Missiones Catholicae.* Dzieło to łacinie podaje najzupełniejszą i najwiarogodniejszą statystykę misyi, ich rozwoju w różnych krajach.

Jestto urzędowe ogłoszenie tych pocieszających postępów wiary i cywilizacyi w krajach, do których się przedarło światło Ewangielii. Znajduje się tam ciekawy pogląd na instytut cywilizacyjny Propagandy, z jéj kongregacyjami, radami, prałackiémi biurami, kolegijami, drukarnią poliglotyczną i muzeum. O działalności zakonników świętego Franciszka na misyjach dajemy wyżéj z tego dzieła osobny artykulik.

3. Dnia 29 czerwca z okazyi uroczystości Piotra i Pawła, Ojciec święty w swéj kaplicy prywatnéj, poświęcił, po Mszy, świętéj palijusze święte, przeznaczone dla patryjarchów, arcybiskupów i biskupów, mających do tego prawo na mocy specyjalnego przywileju. Przy téj ceremonii asystowali, obok zwykłych prałatów: kamerling, audytorowie Roty, dziekan kolegijum adwokatów konsystorskich i prefekt ceremonii pap. Prałaci ci udali się następnie do zakrystyi Bazyliki watykańskiéj i wręczyli przeznaczonemu do tego kanonikowi palijusze; zaniesiono je następnie procesyjonalnie do grobu Apostołów i zamknięto w skrzyni kosztownéj, sprawionéj na ten cel przez Benedykta XIV.

---

4. J. Eks. ks. Kardynał Symeoni, prefekt Propagandy i protektor kolegijum greckiego, w towarzystwie msgr. Crétoni'ego, prezesa tegoż kolegijum, oddał 17 lipca r. b. dyrekcyją nad kolegijum grecko-ruskiém zgromadzeniu O. O Zmartwychwstańców, mianowicie ks. dr. Lechertowi, mianowanemu rektorem tegoż kolegijum. Nowy to a wielce zaszczytny dowód zaufania Ojca św. dla naszych Ojców.

Afryka. (Półtora tysiączna rocznica świętego Augustyna). W dniu 17 maja r. b. w uroczystéj asystencyi wszystkich biskupów Afryki, obchodzono w Bone tysiączną pięćsetletnią rocznicę nawrócenia tego wielkiego doktora Kościoła. Obchód odbywał się w ruinach samejże Hipony, u szczytu przedniego z trzech wzgórzów tego miasta, kędy, za ustaleniem się panowania Francyi w Afryce, wzniesiono pomnik na cześć świętego Augustyna, za staraniem mgra Dupuch.

Francyja. 1. (Solidarność żydowska). Pismo warszawskie *Wiek* i *Rola* podaje od niejakiego czasu wyjątki z dzieła *Drumonta: La France juive* (Francyja zżydziała), które pozyskało wielki rozgłos w całéj Europie *). Z dzieła tego przytaczamy tu za *Wiekiem* bardzo nauczający ustęp:

Solidarność żydowska, dająca się zauważyć w każdym kierunku, jest godna pod pewnym względem pochwały i naśladowania. Jeżeli gdzie jednak, to we wzajemnych stosunkach między żydami a chrześcijanami solidarność jednéj strony winna znaléźć odpór w równie silnéj i świadoméj siebie solidarności drugiéj. Jak wiadomo, nie tak się dzieje. Weźmy teatr. Każdy z nas był nieraz świadkiem gorszących oklasków, jakiémi bywają obdarzane niekiedy w naszym teatrze francuskim niewczesne żarty i koncepta przeciwreligijne. Niechajże mi pokaże kto coś podobnego ze strony żydów; niechaj żyd klaszcze, jeżeli usłyszy ze sceny szyderstwo jakie ze swego obrządku; niechaj klaszcze, kiedy już nie o obrządek chodzi, ale kiedy wprost żyd jest na scenie, taki, jak w życiu, ze wszystkiémi swémi złémi przymiotami i instynktami; niechaj zasypie brawami autora, który żyda w takiéj roli wystawił! Zdaje się, że nieprędko coś podobnego będziemy oglądali. Mamy natomiast zupełnie co innego: widzimy jak żydzi, ile sił, starają się niedopuścić podobnéj sztuki do grania, a potém jak ją dyskredytują, jak starają się, aby upadła!

Opowiadano mi, że w roku 1830 teatr Gaieté miał dawać sztukę pod tytułem „Lichwiarz", w któréj rolę tytułową, w całéj jéj obmierzłości i grozie, autor naszkicował z wielką prawdą. Sztuka była ciekawa, rozpoczęto próby. Ale w trakcie tego, cóż się dzieje: ów lichwiarz, wedle autora, jest żydem;

*) Obecnie wyszło już 71-e jego wydanie. Do nabycia w naszéj księgarni katolickiéj.

żydzi dowiadują się o tém, trafiają do dyrektora teatru, i dokazali tego, że dyrektor... przerobił lichwiarza żydowskiego na chrześcijanina!

Za cesarstwa dawano operę komiczną: „Don Pedro", w którój żyd hiszpański występował w brzydkiéj roli. Ci, co pamiętają operę, pamiętają zapewne, jakie wrzaski żydzi dokoła niéj robili, aż skończyło się na tém, że żyd Fould, minister, wręcz zabronił, aby kto żyda wystawiał na teatrze. Protestowano tu i owdzie, ale nic to nie pomogło, rozporządzenie ministeryjalne zostało wykonane, i żydzi zostali usunięci ze wszystkich sztuk. Wykonawcy reskryptu poszli tak daleko, że okastrowali Szekspira, byle się nie narazić obrzezańcom. „Teatr Ambigu, — pisze Hallays-Debot w dziele *La Censure dramatique*, — chciał wystawić „Żyda Weneckiego". Jakże go wystawić jednak, jak pokazać na scenie Shyloka po takim reskrypcie? Niepodobna było pozostawić go takim, jakim go uczynił Szekspir, kreacyją, będącą wypadkową z jednéj strony cierpień wiekowych, jakie żyd przebył, z drugiéj: głuchéj, zaciętéj walki z chrześcijanizmem, wszystkich smutków i radości Izraela, jego tryjymfów i upokorzeń. Jakoż znaleźli się tacy, którzy wzięli się do dzieła i Shyloka zneutralizowali tak, że żyda w nim nie pozostało ani śladu. Sztuka była grana pod tytułem: „Shylok czyli *Kupiec* wenecki".

Jest w saméj rzeczy, pisze *Przegląd katolicki*, coś ohydnego w téj historyi. A teraz wyobraźmy sobie, że coś podobnego uczyniono z innéem arcydziełem i, aby nie zrazić uczucia chrześcijańskiego, powykrawano zeń odnośne ustępy, zmodyfikowano bohatérów. Czy słyszycie wrzaski w prasie żydowskiéj? Czy słyszycie, jak zaraz uderza w waltornią wielkich, niespożytych zasad roku 89?!

Takie ciekawe fakta podaje Drumont z Francyi; *Drumont* polski miałby fakt ciekawszy jesz-

cze na niekorzyść naszych chrześcijan. Miałby do zanotowania, że sąd, złożony z chrześcijan, nagrodą i najżywszémi pochwałami opatrzył dramat (pana Kozłowskiego, pod napisem: „Albert, wójt krakowski“) zohydzający biskupa. A do tego jeszcze mógłby dodać, że dramat ten pod względem literackim bynajmniéj się nie zalecał, i że jedyną jego oryginalnością było unurzanie na scenie biskupa w kale moralnym.

---

2. (Ks. kardynał Guibert). Katolicka Francyja wielką poniosła stratę przez śmierć znakomitego obrońcy praw Kościoła ks. Guiberta.

† **Kardynał Guibert**, arcybiskup Paryża, zmarł w stolicy nadsekwańskiéj d. 8 lipca r. b. Jestto, po długim szeregu arcybiskupów paryskich, piérwszy, który w spokoju, a nie gwałtowną śmiercią oddał ducha Przedwiecznemu.

W zakrystyi kościoła Notre - Dame de Paris pokazują obcemu przybyszowi rozmaite relikwije po arcybiskupach, którzy tragiczną śmiercią zeszli z tego świata. Wiadomo, że dnia 25 czerwca 1848 roku, kiedy na ulicach Paryża krew tak obficie się lała, msgr. Affre, ówczesny arcybiskup, z krzyżem w ręku i w towarzystwie dwóch wikarych wszedł na barykady, ażeby przemówić do ludu uśmiérzająco. Niestety, jakaś zbłąkana kula ugodzita w księcia Kościoła i mężny starzec padł z okrzykiem: „Oby ta krew była ostatnią tutaj przelaną!“ Inny arcybiskup msgr. Sibour, padł pod szyletem szaleńca, a los przedostatniego arcybiskupa msgr. Darboy'a świéżo tkwi jeszcze w pamięci współczesnych. Był on jednym z 64 jeńców komuny, których w dniu 25 maja 1871 na dziedzińcu więzienia La Roquette rozstrzelano.

Józef Hipolit Guibert, z południowéj Francyi rodem, (urodził się dnia 13 grudnia 1802 w Aix, dep. Ujścia rodańskiego), rozpoczął studyja swoje teologiczne w kongregacyi księży Misyjonarzów Niepokalanego Poczęcia w Marsylii, a po ukończeniu ich, został w Rzymie wikaryjuszem gieneralnym i przełożonym seminaryjum w Ajaccio.

W roku 1842, został Guibert biskupem w Viviers, w roku 1854 arcybiskupem w Tours; a po cztérnastu latach funkcyj arcypastérskich, dnia 19 lipca 1871 roku powołano go do archikatedry paryskiéj, w miejsce zamordowanego arcybiskupa Darboy'a.

Pod koniec r. 1873, a więc po dwóch przeszło latach pobytu w stolicy, Guibert otrzymał godność kardynalską.

Kardynał arcybiskup Guibert odznaczał się gorliwością w sprawach politycznych i kościelnych, a gorący swój patryjotyzm zamanifestował także przy fundacyi kościoła Sacré-Coeur na Montmartre, którą podjął w intencyi pokuty za błędy narodu, poprawy i nawrócenia.

Następcą jego będzie koadjutor dotychczasowy ks. Richard, dawniejszy arcybiskup w Belley.

Ostatnim aktem jego energicznéj działalności biskupiéj był znany list do prezydenta republiki, protestujący przeciw prześladowaniu, jakiego doznaje Kościół we Francyi. Podaliśmy go w *Echu* (w zeszycie czerwcowym r. b. str. 712).

Ale co najlepiéj maluje tę wielką i świętą niemal postać wielkiego dostojnika, to jego testament.

Oto to pismo: „W imię Ojca i t. d.... Ja niżéj podpisany Józef Hipolit, arcybiskup Paryża, tamże mieszkający, oświadczam, że pismo niniejsze jest moją wolą ostatnią, która, życzę sobie, aby

wiernie po méj śmierci była wykonaną. — Kiedy Bogu spodoba się zabrać mnie z tego świata, proszę Go, aby przez zasługi Syna Swego Odkupiciela, przez wstawienie się Panny Najświętszéj, Aniołów Pańskich i Wszystkich Świętych, przebaczyć mi raczył grzéchy moje i przyjąć duszę moję na łono swe miłosierne. — Życzę sobie, aby pogrzéb mój odbył się z prostotą, a piéniądze, jakieby na to przeznaczono, aby rozdano biédnym.... Spadkobierca znajdzie po mnie bardzo niewiele, bo tylko nieliczne meble, skromne i prawie bez wartości. Biskup, otoczony potrzebującémi, a kochający biédnych, jako rodzinę swą w Bogu, nié może robić oszczędności. — Legataryjuszowi memu polecam, aby modlił się za spokój méj duszy i rozdał wedle własnéj woli kilka przedmiotów mym najbliższym krewnym i przyjaciołom, aby mieli po mnie pamiątkę małą i modlili się za mnie. — Jeśli na grobie mym ma być napis, niech będzie następujący: *Hic jacet Josephus Hipolitus Guibert, Archiepiscopus Parisiensis, expectans beatam spem et adventum gloriae magni Dei et Salvatoris nostri Jesu Christi, qui reformabit corpus humilitatis nostrae, configuratum corpori claritatis suae.*

„Paryż, 24 czerwca 1873. (Podp.) † *J. Hipolit Guibert*, arcybiskup paryski".

„Siostra moja, pani Sarrus, która jest doskonałą chrześcijanką i wiary pełną, nie spodziéwa się niczego po mnie i rozumié, dlaczego po mnie żadnego nie otrzyma spadku. Nadzieję mam ujrzéć ją w niebie wraz siostrzeńcem moim i innémi krewnemi. † *J. Hipolit Guibert*, arcybiskup paryski.

Niemcy. 1. (Następstwa rozpusty) Królowa Maryja Bawarska, żona Maksymilijana II.,

była rzeczywiście szczęśliwą, jak mało kobiét na świecie. Kochana przez swego małżonka, wielbiona przez cały naród, matka dwóch prześlicznych synków, widziała się sama wybranką szczęśliwych losów!

Któżby dzisiaj rozpoznał w onéj, przed czasem zgarbionéj 61-letniéj staruszce, promieniejącą urodą, dumą i szczęściem królową z 1853 roku? Ktoby dopatrzył się w téj zmarszczkami pooranéj twarzy, w tych nawpół wygasłych oczach śladów téj niegdyś olśniéwającéj piękności? Ktoby wreszcie uwierzył, że tak dziś złamana cierpieniami, przybita strasznémi ciosami, zamarła od smutku i boleści męczennica - królowa, miała swoje dni jasne i rozkoszne?

W rzeczy saméj, królowa Maryja należy obecnie do najnieszczęśliwszych, najwięcéj przez srogi los doświadczonych niewiast na świecie! Nic więc dziwnego, że po ostatnich wypadkach rozeszła się pogłoska, iż uległa pod ciosem hijobowych wrażeń. Tak nie jest. Na téj niesczęsnéj kobiécie stwierdza się znowu, że częstokroć Opatrzność daje nadludzkie siły niewieściemu sercu. I to serce nie pękło pod nadmiarem boleści żalu. Zahartowana w cierpieniu, zdołała się oprzéć i temu, chyba już ostatniemu ciosowi.

Po śmierci przedwcześnie zgasłego w roku 1864 małżonka, biédna wdowa cały zasób swego kochającego serca przelała na starszego syna Ludwika. Czuła się mu potrzebną miłością i doświadczeniem przy trudnych obowiązkach monarchy, które spadły na jego barki w 19 roku życia. Między matką i synem istniał wówczas najczulszy stosunek. Całe godziny młody król przepędzał przy niéj. Niebawem jednak do owego budującego stosunku zaczął się wkradać pewien rozdźwięk. Przestrogi nawet nie

oddziaływały na nieugięty i dziwnie uparty umysł króla Ludwika, — owszem począł coraz więcéj unikać towarzystwa matki.

Wówczas całą siłą matczynego serca zwróciła się ku młodszemu synowi ks. Ottonowi. I tu czekał ją zawód. Młody książę, objawiający od najmłodszych lat charakter nadzwyczaj gwałtowny, namiętny i nieokiełzany, pozbawiony silnéj opieki troskliwego ojca, rzucił się w odmęt uciech, które trawiły jego młodociane siły i podkopywały zdrowie. Nic nie pomogły wszelkie przedstawienia i wpływy; ks. Otto pił całą czarą truciznę życia rozpustnego. Jak anioł opiekuńczy, królowa matka starała się nawrócić zbłąkanego. Niestety, i tutaj nietylko nie osiągnęła swego celu, ale nawet utraciła syna. Tak więc, w piérwszych niemal latach wdowieństwa, opuściło królowę to wszystko, co tak gorąco ukochała.

Od téj chwili niescznęsna królowa szukała jedynie pociechy w Bogu. Nikt jéj więcéj nie widział, chyba w rannych godzinach, otuloną czarném okryciem, śpieszącą do mauzoleum cesarza Ludwika bawarskiego, przy którego grobie godzinami całémi klęczała, zatopiona w modlitwie lub téż dążącą z pociechą do ubogich i chorych. Jéj dobroć i uczynki miłosierne weszły w przysłowie w Monachijum.

Jeszcze dawniéj poprzyjaźniła się była królowa z opatem benedyktyńskim ks. dr. Hanebergiem. Od téj chwili stał on się jedynym jéj powiernikiem i doradzcą. Przed nim otwiérała swe zbolałe serce, u niego szukała słów pociechy na swoje cierpienia i bezmierne boleści. Wychowana jako księżniczka pruska, w wierze protestanckiéj, zaczęła jawnie skłaniać się ku katolicyzmowi, a w roku 1874 złożyła w ręce swego przyjaciela, naówczas już biskupa Spiry, wyznanie wiary. Wiadomość o tém

sprawiła na dworze berlińskim niemiłe wrażenie. Cesarz Wilhelm napisał list własnoręczny, odwodząc królowę od zamiaru. Postanowienie jednak było niezłomne, skutkiem czego stosunki między nią a dworem berlińskim zostały zerwane.

Nowe boleści, nowe ciosy uderzyły z całą siłą w serce biédnéj matki. Jak promyk nadziei uśmiéchało się jéj małżeństwo starego syna z księżniczką bawarską, od któréj wysokich przymiotów umysłu i serca spodziéwała się zwrócenia syna na właściwą drogę obowiązków monarszych. Ni stąd ni zowąd Ludwik II. zerwał zamierzone małżeństwo, a kronika skandaliczna poczęła roznosić coraz nowe wybryki i dziwactwa króla, któré to wieści naturalnie wciskały się serca stroskanéj matki. Stosunki między nią a synem zostały odtąd zupełnie zerwane. Ludwik II. nie odwiédził nigdy już więcéj swojéj matki, ani nie pozwolił jéj przybyć do siebie.

Równocześnie u ks. Ottona poczęły się objawiać groźne zapowiedzi choroby umysłowéj, która, rozpocząwszy się piérwotnie melancholiją, przeszła niebawem w zupełne pomieszanie zmysłów. Pod koniec 1873 roku wypadło rozciągnąć nad nieszczęsnym księciem kuratelę: osadzono go pod do zorem lekarskim w zamku Nimphenburg. Odtąd znikł on z przed oczu świata. Nie odwiédzał go tam nikt. Nawet król nogą nie postał u nieszczęsnego brata. Jedyna matka od czasu do czasu w zupełném incognito spieszyła popatrzéć na biédne dziecko, na którém w młodości tyle budowała nadziej

Zanim zwaryjował, młodszy syn Maksymilijana II. uchodził za jednego z najzdolniejszych i najbardziéj inteligientnych książąt bawarskiéj dynastyi; cieszył się wielką popularnością i sympatyją w kraju.

W Monachijum należał do ulubieńców stolicy; młody, przystojny, smukły, w mundurze strojnym szwoleżerów, zwracał ogólną uwagę i ciągnął wszystkich oczy ku sobie.

Dziś nieszczęsny król Otto I., żyje w zupełném odosobnieniu, za żelaznémi kratami. Jedyném jego otoczeniem kilku lékarzów i dozorców szpitalnych, jedyną rozrywką gonitwa z niémi po ulicach parku, jedyném okiem, które przez łzy, od czasu do czasu, spocznie nad biédnym samotnikiem, oko uginającéj się pod ciężarem boleści matki, któréj obecnie ostatnia pozostała pociecha: patrzéć z rozdartém sercem na nieszęsne dziecko.

„Dziwisz się, mój przyjacielu, pisała nieszczęsna królowa w tych czasach do ks. Webera, żem sobie wybrała Najświętszą Maryją Pannę Bolesną za moję patronkę. Kto skuteczniéj od Niéj pojmie ogrom mojéj boleści? Nazywają mnie królową; przestałam nią być. Jestem tylko z najniższych sług Boga najnieszczęśliwszą.“ W tych kilku słowach ileż się kryje cierpienia i rozdziérającego serce smutku!

Głuche wieści o dziwactwach i rosnącéj z każdym dniem fantastyczności króla, dochodziły do niéj bezustannie. Wtenczas jednak, kiedy jedni widzieli w nich tylko objawy rozmarzonéj wyobraźni, serce matki zrozumiało od razu cały ogrom nieubłaganie zblżającego nieszczęścia. Będąc świadkiem choroby młodszego syna, widziała od razu początki strasznéj katastrofy zawisłéj nad zdrowiem starszego. Wtenczas, kiedy uczeni lékarze nie przeczuli jeszcze przyczyny niemoralnego życia króla, oko matki widziało okropną, nagą prawdę. Co przecierpiéć musiała, tego chyba żadne pióro nie opisze.

Wiéść o ogłoszonéj regiencyi przyjęła z rezygnacyją. A jednak widocznie nie wyrzekła się

wszelkich nadziei, widocznie uczucie matki nie pozwoliło wątpić, że nieba wrócą jéj ukochane dziécię, skoro w kilka godzin póżniéj zapadła ciężko na zdrowiu. Do łoża cierpiącéj wezwano w téj chwili dwóch lékarzów i trzy siostry miłosierdzia z Monachijum. Jeszcze nieszczęsna nie zdołała oprzytomniéć z piéwszego ciosu, gdy nastąpiła tragiczna śmierć Ludwika II. Tę straszną wiadomość przywiozła jéj księżniczka Teresa, córka regienta obecnego, ks. Luitpolda. Scena. jaka się rozegrała przy łożu choréj, usuwa się z pod pióra. Jeżeli naród bawarski zapłakał nad trumną swego króla, cóż powiedziéć o matce, któréj ostatnia ziemska nadzieja zstąpiła do grobu. Ze wszystkich stron nadchodzą wyrazy szczérego współczucia dla tak srodze doświadczonéj królowéj. W tém strasznéem nieszczęściu, jakie niby grom spadło na Bawaryją, serce zgnębionéj matki otrzymało cios ostatni, najboleśniejszy.

Przewidują powszechnie, że jeżeli uda się królowę utrzymać przy życiu, resztę swego ciężkiego żywota przepędzi w zaciszu klasztorném, zdala od tego świata, gdzie po kilku jasnych dniach szczęścia, zapadła nad nią ciemna noc bezdennéj boleści.

Jeżeli najobojętniejsze serca wzrusza tragiczny koniec nieszczęsnego króla, to chyba los biédnéj matki z niejednego oka wyciśnie gorącą łzę współczucia !

Cóż za straszne następstwo rozpustnego życia! Synowie zmarnowali swój żywot i zatruli dni nieszczęśliwéj matki !

Polska. 1. Dnia 17 czerwca r. b. w katedrze na Wawelu odbył się akt uroczysty przyłącze-

nia 40 kościołów z dyjecezyi tarnowskiéj do krakowskiéj i to tych mianowicie, które przed stu laty odłączono od zarządu biskupa krakowskiego. Z tego powodu ks. Polkowski podaje w *Czasie* niektóre szczegóły o dawnéj wspaniałéj obszérności dyjecezyi krakowskiéj. Wedle najdawniejszego spisu z roku 1326, przechowanego w *Monumentach Poloniae* Theiner'a, dyjecezyja krakowska obejmowała 461 kościołów parafijalnych w pięciu archidyjakonatach, których nazwiska dają pojęcie o rozległości granic dyjecezyj: w krakowskim, zawichostkim, sandomirskim, radomskim i lubelskim oraz w prepozyturze wiślickiéj.

Wedle drugiego spisu kościołów z roku 1470, pomieszczonego w *Liber Beneficiorum* Długosza, liczyła dyjecezyja nasza kościołów parafijalnych 649.

Trzeci spis z roku 1529 obejmuje nietylko kościoły parafijalne, ale wszystkie w ogóle beneficyja dyjecezyi: 1830, a z tych samych kościołów parafialnych 790.

W spisach z lat: 1539, 1761 i 1577 cyfry kościołów parafijalnych są takie: 716, 785, 787.

Wedle spisów z wizyty kanonicznéj ks. kardynała Radziwiłła z lat 1595 — 1598 było kościołów parafijalnych 916.

W roku 1621 była jedna katedra, 18 kolegijat, kościołów w Krakowie z przedmieściami 59, klasztornych w całéj dyjecezyi 76, a miejskich parafijalnych 908.

Wedle Starowolskiego (*Vitae Antistitum Cracoviensium*) w roku 1668 było kolegijat 19, kościołów parafijalnych 923, a klasztornych 133. Majestat kościoła katedralnego liczył wtedy kapłanów 120. Biskup krakowski w funkcyjach duchownych miał ku pomocy biskupa sufragana, 14 prałatów świeckich i zakonnych, mających prawo używania

pontyfikalijów, 12 officyjałów, 5 archidyjakonów i 5 wizytatorów, wyznaczonych do kanonicznych wizyt dyecezyi.

W roku 1711, na synodzie dyjecezalnym biskupa Kaźmiérza Łubieńskiego, spisano wszystkie kościoły parafijalne i zakonne w całéj dyjecezyi; podług tego spisu piérwszych było 1010, klasztornych 150. I liczba ta a może jeszcze większa o kilkadziesiąt kościołów, które powstały między rokiem 1711 a 1770, pozostała w dyjecezyi krakowskiéj, aż do piérwszego podziału Polski.

Ta największa z dyjecezyi polskich, graniczyła na północ z dyjecezyją poznańską i archidyjecezyją gnieźnieńską; na wschód z dyjecezyjami: łucką, chełmską i przemyską; od południa Karpaty ją ograniczały, a na zachód z wrocławską stykała się dyjecezyją. Obejmowała zatém całą Małopolskę, część Szląska, księstwo Siewierskie, województwa: sandomiérskie, z ziemią Stężycką, lubelskie z ziemią Łukowską, a nadto kościoły w województwach: mazowieckiém, sieradzkiém i brzesko-litewskiém i 7 jeszcze kościołów w ziemi Spiskiéj.

Potém granice dyjecezyi ciągle zmiejszano, rozdzielając ją między sąsiednie i tworząc z niéj nowe.

Obecnie dyjecezyja krakowska w terytoryjum swojem liczy 166 kościołów parafijalnych. Z porównaniu z dawną rozległością, a nawet w porównaniu z innémi dyjecezyjami w Polsce, jest jeszcze najmniejszą; ale w porównaniu, jak była maleńką od roku 1848 — 1880, dziś na karcie gieograficznéj poważnie przedstawiać się będzie.

---

2. (Misyja O. O. Reformatów w Sądowéj Wiszni, w dyjecezyi przemyskiéj). Jeżeli wiadomość o chwalebnym zamiarze

urządzania misyj przez zakon O. O. Reformatów prowincyj galicyjskiéj powitaną została z zadowoleniem ogólném i głośne echo życzliwości wywołała wszędzie, — to piérwsze ukazanie się takowéj w Sądowéj Wiszni w dniach 13, 14 i 15 czerwca b. r., zmusiło każdego bezstronnego świadka do najzupełniejszego uznania. Duch seraficzny świętego Franciszka, Ojca i patryjarchy tegoż zakonu, wiekowe tradycyje misyjonarskie świętych porzedników zakonnych — znanych światu z poświęcenia dla Boga i bliźnich, uprzytomniły się w dniach tych żywo w duszy wszystkich obecnych. tak, że patrząc na niezmordowaną pracę, apostolską gorliwość i rzadkką dziś sztukę porywania serc słuchaczy i władania niémi, w świętym zapale i uniesieniu wołać byli zmuszeni: *Ecce apparuerunt flores in terra nostra;* oto pojawiły się kwiaty na ziemi naszéj! Zaiste, kwiaty ognistéj żarliwości o chwałę Boga i zbawienie bliźnich, one nadobne i wdzięczne, które swą piękność i wonność kryły dotychczas nieśmiało i skromnie pod grubą siermięgą zakonnika, przepasanego lichym powrozem.

„*Euntes ibant et flebant mittente semina sua:* idąc szli i płakali, rzucając nasiona swe“. — Przyszedłszy bowiem na miejsce, gdzie od niepamiętnych czasów nié było misyi, rzucali ziarno ewangieliczne ręką wprawnych znawców, rzucali je obficie, ze zręcznością, która mimowoli zdradzała, że są znawcami potrzeb ducha; rzucali je po mistrzowsku, dobywając się do twierdzy serca jużto siłą dowodów przekonywujących i przełamujących uporne lub spaczone przekonania, jużto słodyczą wymowy porywając uczucia. — Sześć razy dziennie karmili słowem Bożém zgromadzoną rzeszę, która trwała przy nich w głodzie i chłodzie, jak niegdyś przy Chrystusie, mimo słoty i dészczu.

Nieznać tu było żadnéj różnicy między Polakami a Rusinami; wszyscy jednakowo chwytali chciwie święte słowo, płynące z ust misyjonarzów; — jedni i drudzy otaczali tłumnie konfesyjonały, pragnąc we łzach pokuty pojednać się z Bogiem. I żaden nie odszedł głodnym do domu, gdyż kapłani okoliczni, którzy ochotnie przybyli dzielić ciężar dnia i upalenia z misyjonarzami, pomagali żniwu owemu w trybunałach pokuty. Przeszło 1500 wiernych przystąpiło do Komunii świętéj, według obrz. łac. i mnóstwo téż według obrz. gr. kat.

Nakarmieni słowem Bożém, pojednani z Bogiem przez pokutę, przerażeni surowością sądów Bożych, dzielnie zachęceni do dźwigania jarzma Chrystusowego i postępowania wytrwale na drodze obowiązków — odeszli do domów swoich z najsilniejszém postanowieniem wytrwania w dobrém aż do końca.

Oby Bóg raczył wzmacniać te postanowienia święte, które wśród głośnego płaczu, łkania i zbawiennego a powszechnego rozczulenia u nóg misyjonarzów przy pożegnaniu się z niémi poczyniono! Oby raczył w sercach czcigodnych i zacnych synów świętego Franciszka wzniecać coraz większy ogień seraficznej gorliwości o zbawienie dusz ludzkich, by powstawali jak płomień Elijasz! Oby misyjonarska ich działalność, którą tak pięknie rozpoczęli i przeprowadzili — wszelkie przewyższając oczekiwanie — przybiérała z dniem każdym coraz szérsze rozmiary! (*Wiad. kat.*).

---

3. Konsekracyja nowozbudowanego w Warszawie na Koszykach kościoła pod wezwaniem świętych: Piotra i Pawła, odbyła się w uroczystość tych świętych apostołów. Obrzędu dokonał JEks. ks. arcybiskup Popiel.

Biblijografija.

Do słów uznania, które dla skromnéj pracy naszéj objawiają, liczymy z wielką przyjemnością głos poważnego czasopisma: „*Przeglądu kościelnego*“, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyją W-go ks. Jaskulskiego.

Otóż szanowny ten tygodnik, który zawsze dawał nam dowody prawdziwéj życzliwości, nie kierując się względami koteryi lub stósuneczków, zaciemniających prawdę, lecz, jak na pismo katolickie przystało szczérze i otwarcie wypowiadając swe zdanie—przytoczywszy (w Nr. 52 z dnia 24 czerwca r. b.) list Najprzew. Ojca Gienerała Kapucynów do redaktora *Echa*, w kwestyi tercyjarstwa pod rządem rosyjskim, pisze:

„Przy téj sposobności pozwalamy sobie polecić *Echo*, jako bardzo dobre i celowi swemu jak najzupełniéj odpowiadające pismo dla tercyjarstwa. Skończyło ono obecnie trzeci rok swego istnienia; ostatni rok redagowane przez p. dra Wł. Miłkowskiego, tak pod względem obfitości treści, poprawności i pożyteczności nauk, wzorowo.“

Polecenia godne są książki:

Nakładem naszym wyszła świéżo na zbliżającą się uroczystość książeczka pod tytułem: **Porcyjunkula czyli Skarb łaski seraficznego nabożeństwa świętego Ojca Franciszka.** Książeczka ta, ozdobiona obrazkiem, przedstawiającym prawdziwe wyobrażenie Najświętszéj Panny w Porcyjunkuli przy Asyżu, gdzie święty O. Franciszek otrzymał ten wielki odpust za przyczyną Bogarodzicy, zawiéra historyją ustanowienia tego wielkiego odpustu, a następnie nabożeństwo stósowne jako to:

Godzinki o Najświętszéj Maryi Pannie Anielskiéj na święto Porcyjunkuli. — Litanija do Najświętszéj Maryi Panny Anielskiéj. — Akty strzeliste świętego O. Franciszka. — Modlitwa na uproszenie zupełnego odpustu. — Modlitwa do Najświętszéj Maryi Panny. — Modlitwa do świętego O. Franciszka. — Modlitwa do Najświętszéj Maryi Panny Anielskiéj. — Prośba do świętego Franciszka. — Pieśń o świętym Franciszku. — Druga pieśń o św. Franciszku; wreszcie Modlitwa do Matki Boskiéj. Cena 15 centów (30 fen.).

Listy wiejskiego proboszcza do młodego kapłana, o opowiadaniu słowa Bożego, z włoskiego przełożył *ks. Władysław Fudalewski* kan. św. teologii. Cena *75 centów (1 marka 50 fenigów).*

Sieben und fünfzig Predigten über den dritten Orden des heiligen Vaters Franziskus bei Tertiaren-Versamlungen verfasst von P. Leonard Maria Wörhart, Prister des Franziskaner-Ordens, Lector der Theologie. Salzburg 1885. — Dziełko pod tym tytułem niedawno redakcyi naszéj nadesłane, zasługuje pod każdym względem choćby na krótką wzmiankę. Jestto 57 przemówień podczas zgromadzeń i uroczystości Tercyjarzów świętego Franciszka; każde z nich na odpowiedne punkta podzielone, przedstawia obszérny, a cenny materyjał dla kierowników trzeciego zakonu, zwłaszcza dla kapłanów świeckich.

Całość czcigodny autor dzieli na trzy części:

1) traktuje o istocie i znaczeniu Trzeciego Zakonu pokuty;

2) o obowiązkach;

3) o łaskach i korzyściach.

Podział ten nie jest zupełnie może usprawiedliwiony; chcąc mówić gruntownie o znaczeniu, jakie jakaś instytucyja posiada, trzeba znać obowiązki, jakie ona nakłada; i korzyści jakie ona

przynosi. Stąd téż właściwie o znaczeniu Trzeciego Zakonu mimo piérwotnego założenia mówi autor w ostatnich paragrafach, które są gruntownie, jak i całe dziełko obrobione i które szczególniejszéj uwadze polecamy.

W trzeciéj części jest omówione także nabożeństwo właściwe zakonowi serafickiemu, a więc do Serca Jezusowego, do Natświętszéj Maryi Panny Niepokalanie Poczętéj.

Poleca się dziełko gorąco Wielebnym X. X. Dyrektorom trzeciego zakonu, jako doskonały substrat pod przemówienia do swych braci zakonych wystósowanych. Cena bez oprawy 1 zł. a. 20 cnt. (2 m. 40 fen.), a w oprawie 1 zł. a. 80 c. (3 m. 60 fen.)

Księgarnia nasza otrzymała świéże dwa obrazki francuskie koronkowe w formie do książki do nabożeństwa. Jeden przedstawia: **Św. O. Franciszka, witającego się ze św. O. Dominikiem.** U dołu napis francuski: Ojcowie najukochańsi, święci Dominiku i Franciszku! Wstawcie się za nami, którzy się do was uciekamy. U góry: „Dłoń Boża wiodła jednego do drugiego“. Drugi obrazek przedstawia **św. O. Franciszka błogosławiącego klęczącego przed nim br. Leona, jego błog. towarzysza.** -- Cena obrazka 15 c. (30 fen.), tuzin 1 zł. a. 50 c. (3 m.), oba obrazki są opatrzone modlitwami francuskiémi, na odwrotnéj stronie.

Nekrologija.

O. Ludwik Pius Żychiewicz, ze zgromadzenia O. O. Franciszkanów, urodzony w roku 1821, wyświęcony w roku 1847, umarł 5 lipca b. r. we Lwowie.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, A światłość wiekuista niechaj mu świéci na wieki. Amen.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Katarzynie M. w Dziedzicach *4 marki 45 fenigów* oddano, wedle życzenia, O. O. Jezuitom, jako składkę na konwikt Chyrowski.

— Br. J. Dług. w Pączewie *3 marki* na jednę Mszę świętą do Królowéj Serca Jezusowego oddano wedle życzenia O. O. Kapucynom; zaś *3 marki* na jednę Mszę świętą do Pocieszenia Matki Boskiéj wręczono O. O. Augustyjanom tutejszym.

Ofiary.

Na misyje zakonników świętego Franciszka złożyli w Administracyi *Echa*:

Br. Ignacy Prof. Ref. *1 markę i 10 fenigów.*

Nr. 2528.

„Wolno drukować.“

W zastępstwie:

X. Scipio V. G.

Ogłoszenia.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Sierpień.

1. B. Jan a Pace Tercyjarz 1433.
2. Odpust i błogosławieństwo Papieskie w kościele OO. Kapucynów. N. P. Maryi Anielskiej (Porcyjunkula).
3. B. Jeremiasz, kapł. Ter.. wielki czciciel NP. Maryi.
4. B. Franciszek Sicho, na górze ś. Maryi Ser. 1350.
5. B. Rajmund, Bis. w Umbryi, Ter.
6. B. Rychard, Bis. w Umbryi, zwany Ojcem ubogich.
7. Ś. Joachim, Ter. Męcz. w Japonii 1597.
8. Ś. Jan Ter. Męcz. w Japonii 1597.
9. Pobożna Magdalena Sanguszko, księżn. polska z krwi Jagiell., Ter., umarła za klauzurą we Lwowie.
10. B. Quinarvos, kapł. Ter. w Hiszpanii.
11. B. Bonawentura, Ter. Męcz. w Japonii 1597.
12. Odpust. Ś. Klara P. założycielka P. P. Klarysek
13. B. Katarzyna wd. Ter. 1594 w Ulmecie.
14. B. Eufemija Rodrigez. wd. Ter. 1560 w Wiar.
15. Wiel. Ludwik Monte, Ter. kapł., patron od gradu.
16. Odpust. Ś. Roch, Terc. patron od powietrza.
17. B. Maryja wd. Ter. 1449 w Xeres.
18. Ś. Klara Falko P. Ter.
19. Odpust. Ś. Ludwik, Bis. królewicz sycylijski.
20. Piotr Kolle, Ter. 1221 w Etruryi.
21. Jan z Urbinu, Ter. 1425, sławny cudami.
22. Świątobliwa Ludwika Lato, Ter. w Belgii, udarowana ŚŚ. Ranami Chrystusa † 1883 r.
23. B. Karol I. król Sycylii, ojciec ś. Ludwika Bisk.
24. B. Joanna, Ter. wskrzeszała umarłych, 1250.
25. Odpust i Absolucyja gieneralna. Ś. Ludwik, król francuski, Ter., główny patron.
26. B. Dulcyna, wd. Ter.
27. B. Franciszek, zwany kaznodzieją, Ter. we Fiorencyi.
28. B. Nikolucy, Ter. 1290 w Syjonie, opiekun sierót i ubogich.
29. B. Beatrix Ter., siostra ś. Klary z Asyżu.
30. Świątobliwa Joanna Falk, Ter.
31. Ś. Paweł, Ter. Męcz. w Japonii.

Zeszyt „**Echa**“ z marca r. b. zawiéra wyłącznie tylko:

Książeczkę Jubileuszową

na miłościwe lato tegoroczne

przez Ojca świętego

ogłoszone.

Jestto **najtańsze** wydawnictwo tego rodzaju, a bardzo praktycznie zestawione.



Cena jubileuszki **5** centów.

Zamówienia adresować proszę do:

KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.